

Ks. Mieczysław BRZozowski

HOMILIA PODCZAS MSZY ŻAŁOBNEJ

Stajemy w obliczu odchodzącego od nas Senatora Rzeczypospolitej Polskiej – Adama. Ciśnie się nam tak wiele myśli, tak wiele uczuć. Spoglądamy na jego sylwetkę, może najbardziej moglibyśmy ją scharakteryzować słowami samego Chrystusa: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”; szukaniu sprawiedliwości i służbie sprawiedliwości, poświęcił swoje życie.

Był autentycznym humanistą. Człowiekiem, który potrafił docenić wielkość i godność człowieczeństwa, rozumiejąc, że człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże, że człowiek okupiony jest krwią Chrystusa, że człowiek zmierza ku przeznaczeniom odwiecznym. W tym swoim humanizmie obcy był wszelkim podziałom klasowym, nacjonalistycznym, rasistowskim. Cenił człowieka, człowieka, którego Chrystus wyzwolił; człowieka, który jest synem Bożym i mieszkaniem Ducha Świętego. Równocześnie ceniąc człowieczeństwo, umiał być człowiekiem dobrym, szlachetnym, przyjacielskim. Można było zawsze do niego podejść jako do przyjaciela, zawsze jako przyjaciel – usłużył. Był człowiekiem ubogim. Troszcząc się o wielkie sprawy Narodu, Kościoła, nigdy na tej drodze się niczego nie dorobił. Był ubogi i tak przeszedł przez życie, ale nieustannie dążył do autentycznych wartości chrześcijańskich – sprawiedliwości, wolności.

Nieustannie głosił prymat moralności nad techniką. Prymat kultury duchowej nad cywilizacją materialną. Przy tym kochał Polskę. Można powiedzieć, że ten autentyczny humanista, otwarty na wszystkich ludzi, kochał Polskę do szaleństwa. Pragnął, ażeby Polska wyrastała autentycznie z nurtu europejskiej, chrześcijańskiej kultury. Pragnął, aby Polska żyła wartościami Ewangelii. Żył wielki szacunek dla dziejów narodu, dla tradycji narodowej, dla narodowego ethosu, dla narodowej hierarchii wartości. Polsce poświęcił wszystko od najmłodszych lat swojego życia. Mając 15 lat już był żołnierzem Armii Krajowej, mając lat 17 uczestniczył w Powstaniu Warszawskim, był żołnierzem pułku „Basztą” – jednym z jego dowódców był nasz profesor – Jerzy Kłoczowski. Walczył w tym powstaniu, o którym Prymas

Stefan Wyszyński powiedział: „Najszlachetniejsza młodzież Stolicy, krwią swoją świadczyła wobec całego świata, że Polska chce być wolna i niezależna, to był front ojczyzny wołający do sumienia narodów o prawo do wolności. Byliśmy zdradzeni przez wielkich tego świata, byliśmy skazani na niewolę, byliśmy skazani na powolne umieranie. Warszawa, w obliczu całego świata składała protest własnego cierpienia i krwi”. On tam był. Był jako młody chłopiec. Ciężko ranny, w straszliwych cierpieniach składał swoją ofiarę na ołtarzu krwawiącej Ojczyzny.

Kiedy II wojna światowa się skończyła, kiedy narody świata radowały się i cieszyły, kiedy ludzie tańczyli na ulicach, a my mieliśmy świadomość, że zaczyna się nowy okres niewoli, Adam ufał. Tak jak i później, przez całe życie, ufał wbrew nadziei. Szczególnego źródła siły i nadziei szukał w wierze, w Kościele katolickim. Z Kościołem był związany znacznie wcześniej, bo już w czasie okupacji nawiązał kontakt z nurtem młodzieży katolickiej, z której później wyrósł ruch Pomocników Maryi Matki Kościoła. Ruchem, którego kapłanem był ksiądz Stefan Wyszyński, kapłan Armii Krajowej, pseudonim „Radwan II”, późniejszy Prymas Tysiąclecia. Ta więź Adama z Kościołem jawi się szczególnie w latach powojennych. Związał się z Sodalnością Mariańską, z ojcem Tomaszem Roztworowskim, myśli swoje kierował również ku Chrystusowemu kapłaństwu. Już wtedy jako młody człowiek, wiedział, że jeśli z tego potopu ma przyjść ocalenie – to może ono przyjść tylko przez Kościół, „przez Maryję”, jak powiadał kardynał August Hlond. Za tę wiarę i nadzieję, za tę ufność złożoną w Maryi w Kościele, ponownie zapłacił wielką cenę. Został aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Śledztwo, więzienie, proces, siedmioletni wyrok. Wyrok, którego do końca nie odbył, bo nadszedł polski Październik.

Nowa wielka cena, nowa wielka ofiara złożona na ołtarzu ojczyzny. Wychodząc z więzienia, Adam wiąże się z wybitnym pedagogiem i kapłanem ziemi lubelskiej księdzem Michałem Słowikowskim. Zostaje wychowawcą w internacie Liceum Biskupiego, równocześnie zaczyna studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jakby zdając sobie sprawę z tego, że w tym straszliwym starciu ideologicznym, w chwili kiedy Kościół w Polsce stanął w obliczu konfrontacji z wojującym ateizmem, oparcie i siłę znajdzie właśnie tu, że Katolicki Uniwersytet Lubelski będzie źródłem mocy i światła, że będzie dla inteligencji katolickiej ostoją w latach najtrudniejszych. Była to bowiem walka o duszę narodu. Tu chodziło nie tyle o sam byt fizyczny, co raczej o polskość, o katolicyzm, o kulturę europejską, chodziło o cywilizację chrześcijańską, o to czy będziemy żyć w Europie czy w Azji.

Kiedy Adam zostanie wykładowcą Uniwersytetu nie szuka kariery naukowej, nie imponują mu stopnie, szuka wiedzy, tej wiedzy, którą sięga w głębię katolickiej nauki społecznej. Chciał tę wiedzę wcielać w życie narodu, chciał z tej wiedzy czynić zaczyn ewangeliczny, który przemieni świadomość społeczną, który będzie ratunkiem dla egzystencji myśli narodowej. Setki od-

czytów, konferencji, obecność wszędzie tam, gdzie tylko mógł być, gotowość do służby wszędzie tam, gdzie tylko został wezwany. Łączenie się z każdym ruchem, który chciał Polsce przynieść niepodległość ducha i niepodległość bytu.

W roku 1978 zostaje wykładowcą „Latającego Uniwersytetu”, chce w szeregu konferencji ukazywać tajemnice życia ukrytego w dziejach narodu, żeby – powtarzając za Stefanem Wyszyńskim, naród bez świadomości swych dziejów – zginął. Obok nieustannego nawiązywania do dziejów narodu, ukazywanie dziejów polskich organizacji i ruchów młodzieżowych, a szczególnie Związku Harcerstwa Polskiego. Tego harcerstwa, które przed wojną mobilizowało młodzież do służby najwyższym ideałom. Tego harcerstwa, z którego wyrastała, nieśmiertelnej sławy Armia Krajowa. Tego harcerstwa, które w okrutny sposób zostało rozbite w latach czterdziestych.

Przychodzą lata wielkich przemian, rok 1980, rodzi się „Solidarność”. Adam od pierwszej chwili, gdy jeszcze trwały strajki w Gdańsku, z „Solidarnością” się łączy. Jakby odczuwał to co w encyklice *Sollicitudo rei socialis* napisze Jan Paweł II: „Solidarność jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich” (38).

„Solidarność pomaga nam dostrzec «drugiego» – osobę, lud czy naród – nie jako narzędzie [...] ale jako «podobnego nam», jako «pomoc» (39).

„Solidarność – zmierza do przekroczenia samej siebie, do nabrania wymiarów specyficznym chrześcijańskim całkowitej bezinteresowności, przebaczenia i pojednania” (40).

„Solidarność” – wyniosła imię Polski na całym świecie. „Solidarność” – stała się naszą chlubą i naszą sławą. „Solidarność” – zjednoczyła wszystko, co w narodzie najszałachetniejsze.

I On od pierwszej chwili stanął w służbie „Solidarności”. Solidarności jako idei, solidarności jako cnoty chrześcijańskiej, „Solidarności” jako Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego. „Solidarności” jako Klubów Obywatelskich, „Solidarności” jako ruchu politycznego, społecznego, kulturalnego i gospodarczego. W każdym wymiarze tej „Solidarności” służył i w każdym wymiarze z tą „Solidarnością” był związany.

Jako wykładowca Wszechnicy Solidarności, tak bardzo pragnął powiązać ideały „Solidarności” z ideałami najgłębiej ewangelicznymi. W roku 1981 z księdzem Franciszkiem Blachnickim przygotowuje ewangelizację, która miała się dokonać we wszystkich zakładach pracy całego kraju. W porozumieniu z Lechem Wałęsą, ksiądz Blachnicki zamierzał rekolekcjami ewangelizacyjnymi objąć każdą fabrykę, każdą hutę, każdą kopalnię, każdą stocznnię, każdy zakład pracy. Adam jako działacz „Solidarności”, jako socjolog, jako głęboko wierzący człowiek – stanął do tej pracy.

Nadszedł ponury Grudzień 1981 roku. Nowy czas. Znowu trzeba było ufać wbrew nadziei, i znowu Adam stanął na wysokości zadania. Obecny w

heroicznym wysiłku narodu, w strukturach podziemnych. Obecny w „Solidarności”, razem z nią cierpiał, razem z nią trwał, i razem z nią działał.

Tworzył wielki ethos narodu, ethos „Solidarności”, którym Polska się chlubi. Ten ethos, który sprawił, że w roku 1981 „Solidarność”, choć bita, poniewierana, deptana, przyjęła te wszystkie zniewagi w duchu pokojowym. „Solidarność” sprawiła, że nie stawiliśmy oporu, choć byliśmy tak strasznie upokorzeni. Ten ethos „Solidarności”, zjawiał się później, jako ethos „Okrągłego Stołu”, ethos dialogu i porozumienia. Ethos „Solidarności”, jest ethosem Ewangelii wcielanej w życie człowieka. Adam nad wypracowaniem tego ethosu pracował, był on również i jego dziełem.

Kiedy w ubiegłym roku po raz pierwszy odbywały się, przynajmniej częściowo wolne wybory, Adam choć ciężko schorowany, jednak stanął do pracy. Podjął wielki trud Senatora Rzeczypospolitej. Do ostatniej chwili poświęcał wszystko. Miał tylko jedno pragnienie, któremu dał wyraz przemawiając na Placu Litewskim 11 listopada 1989 r.: abyśmy szli ku wolnej, najjaśniejszej Rzeczypospolitej. On tę Najjaśniejszą wymarzył i wytęsknił. To był przedmiot jego snów, jego pragnień i jego miłości. Szedł ku tej Polsce wiernej Bogu, ku Polsce wiernej człowiekowi, ku Polsce, która będzie otwarta dla wszystkich. Szedł ku Polsce, w której nie będzie nienawiści, w której człowiek będzie szanował człowieka, w której nie będzie dyskryminacji i prześladowań. Szedł ku Polsce, którą naród wyśnił już w Konstytucji 3-go maja: – „ktokolwiek wstępuje na ziemię polską jest wolny”.

Przyszła ostatnia choroba, w tej godzinie, jak w całym życiu, był wierny Bogu. Póki mógł, w szpitalnej kaplicy, codziennie uczestniczył we Mszy św. czytając słowo Boże. Łączył się z Chrystusem wiarą, miłością, sakramentami. Do końca myślał i mówił o Polsce. I do końca cierpiał. Cierpiał tak, jak cierpiał w Powstaniu, jak cierpiał w więzieniu. Cierpiał do końca. I do końca dla wszystkich był otwarty. Do nikogo nigdy nie żywił żalu i nikogo nigdy nie potępiał. Dziś odchodzi do Pana po nagrodę, po nagrodę za swoją wiarę, za swoją nadzieję, za swoją miłość. Po nagrodę za służbę Bogu i za służbę Polsce.

Żegnamy Cię Adamie. Żegnamy ze ściśniętym sercem. Odchodzisz w chwili, gdy przed nami rozpościera się długa, trudna droga. Kiedy trzeba kraj odnowić moralnie, kiedy trzeba kraj podnieść ze straszliwej ruiny gospodarczej. Kiedy trzeba ludziom dać siłę, nadzieję, i wiarę. Będzie nam Ciebie brak. Będzie Cię brak tam, w Senacie Rzeczypospolitej. Będzie Cię brak w lubelskiej „Solidarności”. będzie Ciebie brak tutaj na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, będzie nam Ciebie brak wśród nas, ale pozostaniesz w naszej myśli, pamięci, w sercach. Idziemy za Tobą, idziemy modlitwą, polecając Twą duszę Bogu, który jest miłosierny na wieki.

Ufamy, ufamy Adamie, że tak jak wspólnie budowaliśmy ojczysty dom tu na ziemi, tak wspólnie spotkamy się w domu naszego najlepszego Ojca – w Niebie. Amen.